

Anarcho-Biblioteka
Teksty spod czarnej flagi



Burżuazyjne korzenie anarchosyndykalizmu

Feral Faun

Feral Faun
Burżuazyjne korzenie anarchosyndykalizmu

Skoletywizowano 24/05/2020 z <https://grecjawogniu.info/?p=8572>

pl.anarchistlibraries.net

„Sprzyjamy rozwojowi ruchu robotniczego opartego na demokracji bezpośredniej, nie tylko dlatego, że dzięki temu, wspólczesne walki przeciw klasie pracodawców staną się skuteczniejsze, ale również dlatego, że zapowiada to – i ustanawia dla niego podstawę – społeczeństwo wolności i równości, bez autorytaryzmu oraz wyzysku.”

– z ulotki wydanej przez anarchosyndykalistyczną organizację Worker Solidarity Alliance

W czternastym i piętnastym wieku rozpoczął się okres społecznej transformacji, której dramatycznym punktem kulminacyjnym były Amerykańska Wojna o Niepodległość oraz Rewolucja Francuska. Wówczas to burżuazja powstała przeciwka systemowi feudalnemu i władzy Kościoła Katolickiego. Panujący dotychczas feudalizm zastąpiło pojawienie się kapitalistycznego systemu ekonomicznego oraz systemu politycznej demokracji. Liberalna demokracja żąda by zamiast arystokracji czy króla, którzy nie pochodzą z wyboru, władzę sprawowały rządy „ludu”, reprezentowanego przez swoich przedstawicieli i głosowanie. Tak samo jak cytowani powyżej anarchosyndykaliści, burżuazja chciała „społeczeństwa wolności i równości bez autorytaryzmu i wyzysku”. Gdy odrzucimy fragmenty o „robotnikach” i „klasie pracodawców”, wówczas autorem tego cytatu dobrze równie mógłby być Thomas Paine.

Oczywiście, anarchosyndykaliści powiedzą nam, że nie używają pewnych słów w tym samym znaczeniu co burżuazyjni rewolucjoniści. Trzymałbym ich za słowo, gdyby nie fakt, że anarchosyndykalizm odzwierciedla ideologię burżuazyjną w o wiele bardziej istotnych sferach niż zaledwie zapożyczona terminologia. Również wartości proponowane przez anarchosyndykalistów nie różnią się znacząco od wartości reprezentowanych przez burżuazyjnych teoretyków liberalizmu, a ich projekt, po zbadaniu, okazuje się być zaledwie rozszerzeniem projektu liberalnego. Jak już powiedzieliśmy, dojście burżuazji do władzy uczyniło z kapitalizmu panujący system ekonomiczny. Bez wdawania się w rozwlekłe definicje kapitalizmu, wystarczy powiedzieć, że w porównaniu z innymi systemami ekonomicznymi, cechą definiującą kapitalizm nie jest istnienie kapitalistów, lecz produkcja nadwyżki kapitału, pozwalająca na kontynuowanie rozwoju ekonomicznego. Kapitalizm jest wysoce moralnym systemem – aby rozwój dokonywał się spokojnie i płynnie, wymaga on wartości, które górować będą na indywidualnymi potrzebami, pragnie-

mizmu i buntu wszędzie tam gdzie one się pojawiają. Anarchosyndykaliści mogą mówić o obaleniu państwa, chcą jednak odtworzyć każdą z jego funkcji, by zagwarantować sprawne działanie ich społeczeństwa. Anarchosyndykalizm nie zrywa radykalnie z dzisiejszym społeczeństwem. Dąży jedynie do tego by rozszerzyć jego wartości, tak by pełniej dominowały one w naszym codziennym życiu. Wszyscy prawdziwi buntownicy, renegaci, nonkonformiści oraz dzikie wolne duchy, nie powinni dłużej akceptować anarchosyndykalistycznego społeczeństwa, tak samo jak nie akceptują obecnego. Powinniśmy w dalszym ciągu podważać piekło, kreując radykalne zerwanie ze społeczeństwem, ponieważ nie chcemy więcej kontroli nad naszym własnym zniewoleniem – a to właśnie oferują nam anarchosyndykaliści. Pragniemy odrzucić łańcuchy i żyć własnym życiem w jego pełni.

ka się wyłoni. Projekt anarchosyndykalistyczny jest w gruncie rzeczy rozszerzeniem projektu burżuazyjnego liberalizmu – próbą pchnięcia go w stronę logicznie wynikających z niego wniosków.

„Każdego dnia aktywność niewolników reprodukuje niewolniczo”

– Fredy Perlman

Wszystko to wskazuje na ostateczną paralełę pomiędzy burżuazyjnym liberalizmem i anarchosyndykalizmem, podobieństwo polegające nie tylko na wspólnocie idei lecz na wspólnocie ignorancji. Nie wydają się być zdolni do rozpoznania rzeczywistości systemu społecznego w jakim żyjemy. Gdy burżuazyjni liberałowie i anarchosyndykaliści mówią o wolności i demokracji, jedni i drudzy dostrzegają wyłącznie kwestię kontroli, jaką usurpuje sobie nad nimi władza, sprawowana przez innych ludzi. Pozostają natomiast ślepi na te formy społecznej aktywności, w których sami uczestniczą, stanowiących realne źródło ich zniewolenia. W ten sposób, treścią burżuazyjnego liberalizmu staje się zrzucenie jarzma księży oraz królów, a treścią anarchosyndykalizmu odrzucenie prezydentów i szefów. Jednak fabryki pozostają nietknięte, sklepy pozostają nietknięte (mimo, że syndykaliści mogą nazywać je centrami dystrybucji), rodzina pozostaje nietknięta – cały system społeczny pozostaje nietknięty.

Jeśli w tej sytuacji nasza codzienna aktywność znacząco się nie zmienia – a anarchosyndykaliści nie sugerują by chcieli zmieniać coś więcej poza daniem ciężaru zarządzania fabrykami do istniejącego już obowiązku pracy w nich – to jaką różnicę wówczas robi to czy mają one czy nie mają szefów? – Wciąż jesteśmy niewolnikami! „Zmiana imienia nie oznacza wypędzenia bestii”. Istnieje jednak powód dla którego ani burżuazyjni liberałowie ani anarchosyndykaliści nie mogą zauważyć niewoli przyrodzonej samemu systemowi społecznemu. Nie postrzegają oni bowiem wolności jako zdolności unikalnej osoby do tworzenia jego/jej życia zgodnie z własnymi wyborami. Rozumieją ją natomiast jako zdolność jednostki do tego by w pełni i aktywnie stać się zintegrowaną częścią postępowego, zrjonalizowanego społeczeństwa.

„Niewola jest wolnością” to nie tylko aberracja faszystowskiego myślenia Stalinistów; to także immanentna cecha wszystkich perspektyw, przypisujących wolność raczej społeczeństwu niż jednostce. Jedynym sposobem zapewnienia „wolności” w takich społeczeństwach jest tłumienie nonkonfor-

niami czy chciwością jednostek. Te wartości, istotne dla kapitalistycznego rozwoju, to produkcja i postęp.

W ten sposób, każdy postęp technologiczny zostanie przyswojony, o ile nie będzie wydawał się nieść w sobie zagrożenia dla dalszego pomnażania kapitału. Podstawą produkcji i postępu jest praca, podobnie wysoko ceni ją sobie burżuazja – i wbrew obrazom odmalowywanym przez „radykalnych” robotniczych propagandystów, nie jest niczym niezwykłym, kiedy kapitaliści pracują o wiele godzin więcej niż robotnicy przemysłowi, choć ich praca nie polega na produkcji tylko na organizacji. Ci, którym udaje się uniknąć pracy przedstawiani są jako moralne szumowiny społeczeństwa kapitalistycznego – pasożyty na zdrowym ciele pracujących ludzi.

Anarchosyndykaliści dzielą każdą z tych kapitalistycznych wartości. Ich celem jest „prawdziwie ludzkie panowanie nad produkcją”. Mimo wysokiego poziomu dowodów antropologicznych, wskazujących na to, że było odwrotnie, twierdzą oni, iż ludzie pierwotni spędzali większość czasu starając się przetrwać oraz, że tylko dzięki produkcji technologii i jej postępowi, możemy wieść obecnie tak cudowne życie, ciesząc się tymi wszystkimi ślicznymi towarami – oops! Popadamy w sarkazm!

Syndykaliści uznają tylko niektóre określone technologie za zagrożenie dla naszego przetrwania, uznając technologię ogólnie wraz z ideą postępu za rzeczy pozytywne. W świetle tego, nikogo nie powinna zaskakiwać gloryfikacja pracy, ponieważ bez pracy nie byłoby ani produkcji ani postępu. Podobnie jak burżuazja, uznają oni za „pasożytów” tych, którzy unikają pracy. (Zobacz Chaze Bufe – Listen Anarchist!) Jedyny problem z kapitalizmem polega ich zdaniem na tym kto będzie u steru – wolą oni by był to Jeden Wielki Kapitalista, międzynarodowy związek ludzi pracy, zamiast rozmaitych jednostek, korporacji i państw. Zasadnicza struktura pozostałaby jednak ta sama. Tak jak burżuazja – a może nawet jeszcze bardziej – anarchosyndykaliści dzielą fundamentalne wartości kapitalizmu.

Jeśli produkcja i postęp są pozytywnymi wartościami, czyniąc pracę czymś podstawowym, wówczas konformizm społeczny także staje się elementarną cechą. Wspomnieliśmy już, że unikanie pracy postrzegane jest jako pasożytnictwo. Wszelka przyjemność, która nie może zostać utowarowiona oraz wtłoczona pod kontrolę produkcji postrzegana jest jak coś nieetycznego. Włóczęga, tramp, Cygan, nonkonformista, wszelka jednostka, która nie czyni pozytywnego wkładu, uznawanego przez społeczeństwo za pozytywny, zostaje potępiona jak nieudacznik lub przestępca. Nawet członek bohemy – nonkonformistyczny artysta, muzyk czy poeta – jawi

się w burżuazyjnych oczach jako ktoś podejrzany – przynajmniej dopóki nie znajdzie się sposób na wyleczenie go z odszczepieńczych impulsów twórczych. Anarchosyndykaliści traktują w taki sam sposób osoby nie pasujące do społeczeństwa. Surowa krytyka Chaza Bufesa wobec „ludzi z marginesu” przedstawiona w Listen Anarchist! nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Sposób w jaki CNT nieustannie krytykowała anarchistycznego przestępcę Sabate (nie zaprzestając jednocześnie brania od niego i korzystania z pieniędzy, które zrabował on w bankach) jest naprawdę odpychający. Przez całą swoją historię, anarchosyndykalizm starał się gasić ogień niezdiscyplinowanych buntowników, czyniąc to czasem poprzez perswazję, czasem zaś przez zniewagi, aby zmusić anarchistycznych buntowników do podporządkowania się i akceptacji społeczeństwa. Gdziekolwiek anarchiczny bunt wykraczał poza reformy, ci sami anarchosyndykaliści, którzy rzekomo nie wierzą w prawo, jako pierwsi wołali: „Kryminaliści! Terrorysty!” Podobnie jak burżuazja, pragną oni by produkcja postępowała gładko, a to wymaga społecznego podporządkowania.

Spółeczny konformizm idzie ramię w ramię z miłością do pokoju społecznego. Prawdą jest, że burżuazja wykorzystuje wojny pomiędzy narodami do rozszerzania kapitału, niesie to w sobie jednak ryzyko, ponieważ wszelka przemoc może zakłócić sprawne funkcjonowanie kapitalizmu. W burżuazyjnym społeczeństwie dopuszcza się tylko przemoc, zinstytucjonalizowaną przez stosowne władze, wzniesione na racjonalnej i etycznej podstawie. Osobiste konflikty nie tylko nie powinny wiązać się z przemocą fizyczną, ale powinny również odbywać się w kulturalny sposób. Należy rozwiązywać je poprzez racjonalną dyskusję, negocjacje czy stosowny proces. W każdym razie namiętności nie powinny dochodzić do głosu. Pokój społeczny może zostać zakłócony tylko w najskrajniejszych okolicznościach. Również anarchosyndykaliści cenią tego rodzaju pokój społeczny. Od „Burżuazyjnych wpływów w Anarchizmie” Luigi Fabbrisiego do Listen Anarchist! Bufesa, starają się oni zniechęcić anarchistów do werbalnie agresywnej ekspresji – o ironio, domagając się by nie wywodzić go z fałszywych koncepcji anarchizmu wykreowanych przez burżuazyjną prasę – trudno jednak powiedzieć czemu uważają, że ludzie na tyle odważni i inteligentni, by zbuntować się przeciwko władzy, mogliby zawierzyć słowom mediów należących do burżuazji. Tak jak burżuazja, anarchosyndykaliści nakłaniają nas abyśmy wyrażali swój brak zgody na coś, w sposób racjonalny, wolny od namiętności i pokojowy. Wszelka aktywna, gwałtowna ekspresja indywidualnego buntu

określona zostaje przez nich jako nieodpowiedzialna, kontrrewolucyjna i nieetyczna.

Spawcy takich zachowań w najlepszym razie etykietowani są jako naiwniacy, częściej zaś jak zwykli kryminaliści i terroryści. W rzeczy samej, nie licząc „sytuacji rewolucyjnej” anarchosyndykaliści odrzucają większość form nielegalnej aktywności, uznając je za kontrproduktywne (ale czy to koniecznie czyni je złymi?). Jedynie powstanie klasy pracującej („odpowiedniej władzy” w ramach teorii anarchosyndykalistycznej) może usprawiedliwiać przemoc – a przemoc ta musi być racjonalna i etyczna tak aby zachować narzędzia produkcji w nietkniętym stanie i na tyle na ile to możliwe, dokonać gładkiego przejścia ku anarchosyndykalistycznej produkcji. Anarchosyndykaliści pragną też stworzenia racjonalnego, etycznego społeczeństwa. Wzywają nas by „atakować irracjonalność ...gdziekolwiek i kiedykolwiek się ona pojawia.” Ich zdaniem problem z dzisiejszym społeczeństwem polega na tym, że nie jest ono wystarczająco racjonalne i etyczne. Ponieważ rozsądek jest źródłem etycznego postępowania (ich zdaniem), musi on panować we wszystkich obszarach życia. Zdaniem anarchosyndykalistów naszym przewodnikiem nie powinny być nasz namiętności czy pragnienia, lecz nasz „racjonalny interes”, a w słowach tych pobrzmiewają echa filozofii utilitarystów. Jest bardziej racjonalne i etyczne, jeśli producent kontroluje środki produkcji – wyjaśniają – beztrąsko ignorując zagadnienie czy możliwe jest by w społeczeństwie przemysłowym ktokolwiek był w stanie kontrolować środki produkcji.

Zarówno burżuazyjni teoretycy liberalni jak i anarchosyndykaliści pragną racjonalnego, etycznego społeczeństwa opartego na wolności, równości i sprawiedliwości, gwarantującej prawa człowieka. Jedni i drudzy chcą gładko funkcjonującej ekonomii o wysokim poziomie produkcji, gwarantującej naukowy i technologiczny postęp. Jedni i drudzy wymagają społecznego spokoju i zgody dla realizacji swoich projektów. Trudno nie odnieść wrażenia, że ich projekty są takie same. Widzę między nimi tylko dwie znaczące różnice. Burżuazja postrzega ekonomię jako siłę polityczną, która może rozwijać się w sposób efektywny i etyczny dzięki prywatnej inicjatywie. Anarchosyndykaliści natomiast, dlatego że podobnie widząc w niej siłę polityczną, uważają, iż powinna być zarządzana demokratycznie. Burżuazyjni liberałowie wierzą, że ich ideał można osiągnąć poprzez demokrację przedstawicielską. Anarchosyndykaliści są zaś zdania, że demokracja musi mieć bezpośredni charakter – chociaż nie wydaje się by kiedykolwiek pytali nas czy chcemy spędzać czas na bezpośrednich głosowaniach na każdą kwestię społeczną ja-